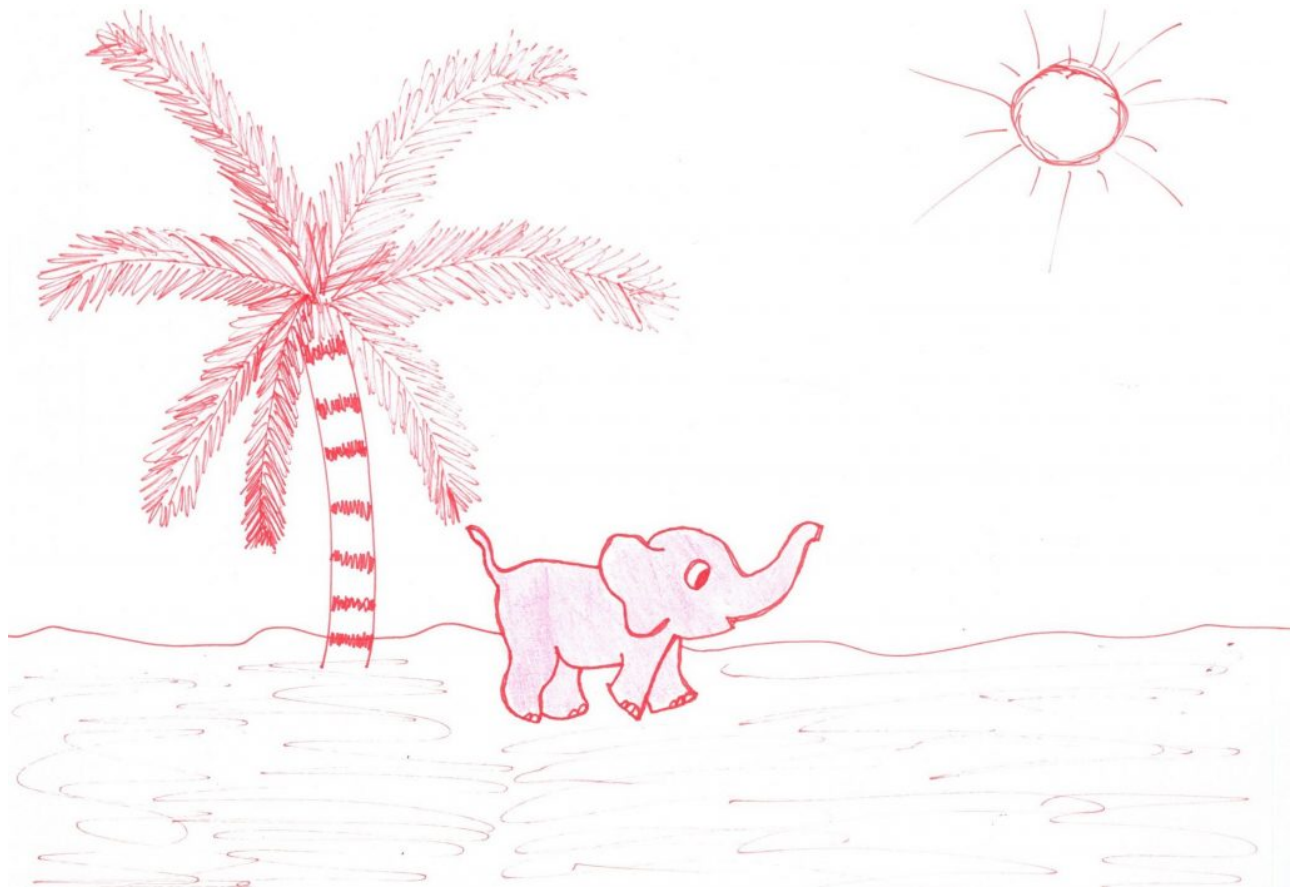


# Połaskotać słonia czyli arbuzowa opowieść. Część 4 - Kim jestem?



Nie minął nawet jeden niemrok, gdy Zygryd stał się jednym z nas. Czy mogło być jednak inaczej? Odpowiedź była tak oczywista, jak urok tego wyjątkowego, różowego słonia. Bardzo szybko stali się z Alfim nierozłączną parą i równie szybko okazało się, że arbuzowe pestki są też przysmakiem Zygryda, który odnajdywał coraz to nowe smaki. Wspólnie z Alfim bardzo intensywnie poszukiwali kolejnych, a obserwując tempo, z jakim te poszukiwania posuwały się naprzód, miałem wrażenie, że wkrótce po pestkach na wyspie pozostanie tylko słodkie wspomnienie. Na szczęście, pestki podjęły wyzwanie rzucone im przez odkrywców i rosły o wiele szybciej, niż apetyty obu pestkożerców. W każdym razie, na temat pestek z arbuza obaj wiedzieli chyba wszystko. No, może tylko poza tym, gdzie leży granica ich pochłaniania.

Zygryd był słoniem bardzo ciekawym życia i świata. Uwielbiał siadać przy kimś i obserwować, jak ten pracuje czy tworzy. Zadawał przy tym dużo pytań, chcąc zgłębić najdrobniejszy szczegół poruszanego tematu. Bardzo szybko przyswajał wiedzę, chłonąc każde słowo jak gąbka. Często wracał, aby dopytać o rzeczy, które

po przemyśleniu zaintrygowały go lub zaciekały. W ten sposób poznawał nie tylko świat, ale także nas. Był bardzo uważnym słuchaczem i znakomitym partnerem do rozmowy. Nigdy nie przerywał, gdy ktoś opowiadał, a pytania zadawał dopiero, gdy opowieść była zakończona. Zygryd doskonale wiedział, że nie można jednocześnie słuchać i mówić, ponieważ wtedy ani nie słuchamy, ani nie jesteśmy słuchani.

Była niedziela, a może sobota, zresztą - nieważne. Siedzieliśmy wszyscy pod palmami. Tomi malował jesienny pejzaż, opierając się na słowach Wrażliwości, która ze szczegółami opisywała mu uroki tej pory roku. Rysunek przedstawiał drzewa pokolorowane liśćmi, które nie były już zielone, tylko żółte, czerwone i we wszystkich odcieniach brązu. Między drzewami znajdował się staw. Tomi nie mógł znaleźć odpowiedniego odcienia koloru, aby podkreślić cienie drzew, odbijające się w niebieskiej tafli stawu. Podzielił się z nami tym problemem. Po niemroku ciszy, cichym głosem odezwał się Zygryd:

- Prze-przepraszam To-tomi, że się wtro-trącam, jednak tak pa-patrzac na twój pięknny rysunek, pomyślałem, że mo-może odpowiedni ko-kolor uzy-zyskałbyś po zmie-mieszaniu żółtego i fio-fioletowego, z od-odrobiną nie-niebieskiego na ko-koniec.

Tomi przysłuchiwał się wskazówkom słonia z lekkim niedowierzaniem, po czym chwycił za pędzel i farby. Połączył wymienione kolory i narysował staw w odcieniu dokładnie odzwierciedlającym jego wyobrażenia! W tafli wody odbijał się nieskończony uśmiech autora tego dzieła, a jeśli ktoś przyjrzał się dokładniej mógł dostrzec tam również kawałek słoniowej trąby.

- Dziękuję, Zygrydzie - powiedział ucieszony Tomi. - Masz duże wyczucie barw!

Nieśmiałość Zygryda znów pomalowała mu jego różowe policzki. Było jednak widać, jak dużą radość sprawiło mu to, że pomógł Tomiemu.

- Może chcesz spróbować samemu coś narysować? - spytał z nadzieją w głosie Tomi.

- Dzie-dziękuję To-tomi, jednak nie po-potrafię ry-rysować. A już na pe-pewno nie tak, ja-jak ty to ro-robisz - odparł Zygryd z uśmiechem, wracając do odkrywania z Alfim kolejnych smaków pestek.

W międzyczasie Juanita zastanawiała się nad ułożeniem włosów inaczej niż zwykle,

tak, aby nie przeszkadzały w tańcu. Jakby nie próbowała, tęcza co chwilę opadała na jej zakochane w Tomim oczy.

- Juanito, a-a może gdybyś z nich uplo-lotła wa-warkocz, to nie ty-tylko nie opadałyby ci na o-oczy, ale też w ta-tańcu twój wa-warkocz mógłby ta-tańczyć razem z to-tobą - poradził nieśmiało Zygfryd.

Juanita uśmiechnęła się i bez słowa zaczęła układać włosy zgodnie z pomysłem Zygfryda. Tęcza spleciona w warkocz wyglądała cudnie i spodobała się wszystkim. Juanita zaczęła tańczyć, a warkocz razem z nią. Dziękując Zygfrydowi, chciała go porwać do tańca, jednak on grzecznie odmówił i znów zasłonił się brakiem umiejętności. Miałem wrażenie, że jakby nie zatańczył, to i tak jego ruch miałby w sobie więcej gracji i wyczucia niż moje poprzednie próby wyrażania emocji ciałem. Jednak póki co, nie dane nam było się o tym przekonać.

O wyjątkowości naszego różowego przyjaciela miały się wkrótce dowiedzieć także Róża i Wrażliwość. Róża komponowała muzykę do swojej piosenki, a Wrażliwość pisała do niej tekst. Niby wszystko miały gotowe, jednak do końca zadowolone nie były. Róża wciąż szukała motywu, który dodałby ciepła refrenowi piosenki, a Wrażliwość chciała podkreślić uczucie, o którym napisała. Przysłuchiwał się temu Zygfryd, który po chwili zaczął mrużeniem nucić melodię. Róża z niedowierzaniem słuchała tego melodyjnego mrużenia, bo... to było właśnie to! Melodia idealnie pasowała do jej piosenki! Róża aż podskoczyła z radości i nie omieszkała podziękować słoniowi buziakiem w policzek.

Wrażliwość zaś sama podeszła do Zygfryda, prosząc aby jej pomógł. Ten przeczytał cały wiersz, niemrok się zastanowił i zaproponował Wrażliwości, aby zamieniła miejscami zwrotki. Nie zabrało to niczego z piękna wiersza, a lepiej pasowało jako tekst piosenki. Dziewczyny były zachwycone! Zygfryd jednak ponownie odrzucił propozycję napisania wiersza czy zaśpiewania piosenki, po raz kolejny używając znanej nam już wymówki. I choć słoń był ogromnie uradowany, że znów mógł pomóc, widać było po nim, że coś go trapi. Widziałem to nie tylko ja. Gdy moje i Mędrca spojrzenia się spotkały, odczytałem to samo w jego oczach. I oboje wiedzieliśmy już, co tak martwi naszego różowego przyjaciela.

Poprosiłem Zygfryda, aby przeszedł się ze mną wzdłuż plaży i pomógł mi przy opowiadaniu, które właśnie pisałem. Szliśmy, a Zygfryd z uwagą czytał moje zapiski. Gdy skończył, podzielił się spostrzeżeniami, które były celne i przemyślane. Zwrócił uwagę na niespójności, opowiedział o uczuciach bohaterów i zaproponował

pewne zmiany, które według niego miały sprawić, że opowiadanie będzie zachęcało do własnych przemyśleń, nawet jeśli czytać je będzie dziecko. Byłem pod ogromnym wrażeniem i zapytałem, czy nie chciałby spróbować samemu napisać opowiadanie. Odpowiedź była dokładnie taka, jakiej się spodziewałem.

- Nie po-potrafię pi-pisać. Gdy już prze-przeczytam fragment, to mo-mogę do-doradzić, jednak sa-sam nie um-umiałbym na-napisać opowiadania - odparł Zygfryd.

- Co cię trapi, przyjacielu? - spytałem, zaskakując go tym pytaniem.

- Nie mam żad-żadnego ta-talentu - odpowiedział smutno. - Nic nie po-potrafię. Jestem inn.... - nie pozwoliłem mu jednak dokończyć, powstrzymując ruchem dłoni.

- Jesteś wyjątkowy Zygfrydzie. Kiedy cię poznawałem, nie sądziłem, że tak bardzo wyjątkowy - powiedziałem łagodnym, ale i zdecydowanym głosem.

- Nie umie-miem tak ry-rysować, ta-tańczyć, śpie-piewać, pi-pisać... - a głos mu się łamał.

- Ale potrafisz doskonale robić coś, co jest największym skarbem.

- Co to ta-takiego? - spytał zdziwiony Zygfryd.

- Potrafisz pomagać - odparłem, a uśmiech wypełnił mi całą twarz.

- I jesteś w tym genialny - dopowiedziała Juanita, która podeszła do nas razem z pozostałymi mieszkańcami wyspy.

- Zobacz, ilu z nas dzisiaj pomogłeś, ile szczęścia wniosłeś swoimi radami - wtórowała Juanicie Róża.

- I wiesz co, mój różowy dżentelmenie - radosnym głosem dodała Wrażliwość - twoja wszechstronność jest równie doskonała, jak twoje maniery.

Zygfryd nie krył radości, choć nieśmiałość pokryła go całego rumieńcami.

- Przyjaciele doceniają twoją wyjątkowość i dostrzegają różnorodność talentów - powiedziałem mu cicho na ucho. - Może przyszedł czas, abyś ty sam też to dostrzegł? Co ty na to?

Zygfryd nie odpowiedział. Nie musiał. Łzy szczęścia w jego dobrych oczach mówiły

więcej niż tysiące słów. Wszyscy patrzyliśmy na wyjątkowego słonia, który już nigdy nie miał być inny. Najważniejsze, że on sam też już to wiedział, choć jego nieśmiałe serce potrzebowało jeszcze trochę niemroków, aby się z tym oswoić. Po raz kolejny na wyspie z arbuza ktoś znalazł odpowiedź na pytanie, kim jest.